

## Retro-kryminał w służbie pamięci historycznej

Atrakcyjność polskiego żywiołu bierze się z wierności tradycji, z niezmienności fundamentów aksjologicznych i z ducha romantyzmu, którego nie da się z serc Polaków wyrugować żadnym sposobem – mówi Jarosław Jakubowski, autor powieści historycznych, w rozmowie z Rafałem Jurkowlanem, przeprowadzonej dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”:  
(O)powieść historyczna.

Rafał Jurkowlanec (Teologia Polityczna): „Rzeka zbrodni” jest klasycznym retro-kryminałem, którego akcja dzieje się w 1920 roku w polsko-niemieckiej Bydgoszczy. Obraz miasta tego okresu jest niezwykle i osobliwy, tak samo, jak niezwykła i osobliwa okazuje się popełniona zbrodnia. Żyjemy obecnie w czasach o wiele bardziej sterylnych i profanicznych – co odnosi się nie tylko do obyczajowości ale też architektury miasta. Czy wyobraża Pan sobie napisanie równie enigmatycznego i misteryjnego kryminału w czasach współczesnych? Czy też jedynie z przeszłością związany jest pewien, nie dający się zastąpić, nimb tajemniczości?

Jarosław Jakubowski, pisarz: Ciekawe pytanie! Zacząć trzeba od tego, że mamy skłonność do mitologizowania przeszłości i okadzania jej aurą tajemniczości, stąd popularność kryminału retro. W Polsce wysyp tego rodzaju książek nastąpił w latach 90., co należy chyba odbierać jako uwolnienie pokładów nostalgii za światem, który odszedł. Ton polskiej powieści kryminalnej w tym obszarze nadał Marek Krajewski. Jego znakiem rozpoznawczym są liczne nawiązania do kultury klasycznej, okultyzmu oraz

maksymalne zapętlanie zagadki fabularnej. Wielu autorów poszło tym śladem. Nie ukrywam, że w „Rzece zbrodni” dałem się również ponieść tej fali, choć mam wrażenie, że ważniejsza jest dla mnie prawda postaci niż prawda historyczna podawana z detalami. Sądzę, że użycie kostiumu historycznego w niewielkim stopniu wpływa na to, że historia jest bardziej enigmatyczna czy misteryjna. Zdecydowanie możliwe jest napisanie tego rodzaju powieści, która rozgrywałaby się w czasach współczesnych. Musiałaby jednak sięgać po inny repertuar środków, bo media przyzwyczyły nas do obcowania ze zbrodnią na co dzień. Być może nie jej wymyślność, lecz społeczno-polityczny kontekst byłby tu kluczowy.

Bydgoszcz 1920 roku jest miastem wielokulturowym, w którym koegzystują ze sobą dwa narody: polski i niemiecki. Wielokulturowość miast jest również pewnym utraconym światem, czymś co czyni dwudziestolecie międzywojenne okresem niezwykle egzotycznym i frapującym. Bydgoszcz porównywana jest do Wilna czy Lwowa, nazywana „zachodnimi kresami”.

Celowo używam określenia „kresy zachodnie” jako przeciwwagi dla mitologii kresów wschodnich II Rzeczypospolitej. O zachodnich rubieżach mówi się w naszym piśmiennictwie stosunkowo niewiele. Tymczasem sama tylko międzywojenna Bydgoszcz dostarcza bardzo licznych powodów, aby się nią zająć. Dla mnie najważniejszymi były: położenie geograficzne, struktura etniczna, architektura i kultura. W 1920 roku Bydgoszcz była miastem w większości niemieckojęzycznym, dopiero w późniejszych latach gwałtownie się repolonizowała. Należała do najpiękniejszych, najlepiej urządzonych miast II Rzeczypospolitej, stary Kanał Bydgoski przecinający środek miasta był ewenementem na skalę europejską. Działały tu teatry, z Teatrem Miejskim na czele, i liczne stowarzyszenia, także kulturalne. W takim tyglu musiało się wiele dziać i ja to „dzianie się” chciałem powieściowo unaocznić.

W powieść wpisane są konkretne wydarzenia polityczne – miasto na mocy układu wersalskiego przechodzi w ręce polskie, niemiecka administracja ustępuje. Na tle politycznym zaczyna się napięcie. Polacy są oskarżani o naciskanie na ludność niemiecką, Niemcy natomiast o świadomą dywersję. Ludność polska jest dumna z długo oczekiwanej niepodległości, niemiecka czuje się upokorzona warunkami układu pokojowego. Niemiecka prasa podkreśla atmosferę niepokoju i wzajemnej nieufności. Polska prasa stara się niwelować napięcie i bronić polskiej racji stanu. Napięta atmosfera społeczno-polityczna staje się idealnym tłem kryminalnej zagadki.

Oczywiście, był to bardzo dramatyczny okres, nastąpiła wędrówka ludów po Wielkiej Wojnie, większość ludności niemieckiej zdecydowała się wyjechać do Rzeszy, jej miejsce zajmowali przybysze z tzw. kongresówki (czyli terenów dawnego zaboru rosyjskiego), Galicji, Wielkopolski i Pomorza. Rodziła się zupełnie nowa struktura społeczna. Co jednak istotne, poza pewnymi incydentami (takim było np. zdemolowanie Domu Polskiego przez niemieckich żołdaków) przekazanie władzy odbyło się w Bydgoszczy pokojowo. Klucze do miasta zostały przekazane polskiemu namiestnikowi, a garnizon pruski wymaszerował na zachód. Co by nie mówić, atmosfera w zwykłych domach musiała być napięta, nie bardzo było wiadomo, co też wykluje się po Traktacie Wersalskim, jaka będzie ta Polska, której przecież nie było tu od bez mała 150 lat. Powieściowa zbrodnia jest pewnym symbolem tej atmosfery.

W powieści miesza się ze sobą kultura polska i niemiecka. Strój „Polonii” z grafiki Grottgera zderza się (kontrastuje) z rzeźbami „Potopu” i „Łucniczki” – dziełami niemieckiego artysty, Ferdinanda Lepcke. Wśród polskiej bohemy artystycznej popularność zyskuje postulat polskiej sztuki narodowej. Polskie malarstwo narodowe, okazuje się polskie jedynie w treści – forma jest

związana bowiem z niemieckim impresjonizmem. Do jakiej kultury należy Bydgoszcz? A może do obu – do dzisiejszego dnia jest mieszanką współegzystujących elementów?

Przed 1920 rokiem miasto było silnie zgermanizowane, choć żywioł polski nie dał się całkowicie zdusić. Międzywojenna Bydgoszcz, pewnie na zasadzie odreagowania, była miastem mocno endeckim, ruch narodowy miał tu duże wpływy, co widać choćby po prasie tamtego czasu. Z pewnością dla niejednego Polaka jakimś problemem było samo istnienie w przestrzeni publicznej symboli niemieckiej kultury, choć dość szybko sobie z nimi poradzono. Te jawnie gloryfikujące niemieckie panowanie, jak pomniki Fryderyka II, Wilhelma I czy Wieżę Bismarcka usunięto. Resztę, w tym fontannę „Potop” i posąg „Łuczniczki” udatnie polska kultura zasymilowała. Do tego stopnia, że dziś obie rzeźby są wręcz oficjalnymi symbolami Bydgoszczy.

Nieobcy Bydgoszczy niemiecki impresjonizm, pełni też centralną rolę w kryminalnej zagadce. Fascynację sztuką niemiecką przejawia postać mordercy. Pojawiają się tak znane i „tytułowe” sformułowania jak bycie „poza dobrem i złem”, czy figury jak okultysta „nadczyłowiek”. Czy należy to interpretować jako zapowiedź przyszłych wydarzeń (II wojna, Holocaust), które wyływały, z określonych pierwiastków niemieckiego ducha?

Pisałem tę powieść z pozycji człowieka z drugiej dekady XXI wieku, a więc wyposażonego w wiedzę, której nie mogli posiadać ludzie sprzed prawie stu lat. Nie mogłem jednak oprzeć się wrażeniu, że niewinna pozornie rzeźba „Potop” zawiera w sobie ogromną dawkę symboliki. Oto Europa opatruje rany po wielkiej rzezi, ale przecież nic nie jest dane raz na zawsze. Pierwsza wojna światowa była Rubikonem, po którym nasza cywilizacja straciła niewinność.

Nie zapominajmy także o rewolucji bolszewickiej, której echa tutaj docierały. Lada moment miała zacząć się wojna polsko-sowiecka. Nic nie było oczywiste, świat nie miał trwałych fundamentów. Być może ludzie oczekiwali kogoś, kto im wszystko ponazywa i uporządkuje. Stąd zwrot w stronę silnej władzy, który nastąpił po pierwszej wojnie. Dziś skłonni jesteśmy widzieć w tamtych wydarzeniach zapowiedź największej rzezi XX wieku, jednak wtedy chyba tylko nieliczni jasnowidze dostrzegali takie niebezpieczeństwo.

W powieści pojawia się pojęcie polskiego żywiołu. Na czym polega jego specyfika? W książce możemy natknąć się na szereg niemieckich stereotypów typu: „Naród niezorganizowany i leniwy, szybko doprowadzi do upadku to co zbudowali”. Jak rozumiała siebie strona polska? Jak Polacy postrzegali Niemców?

Sądząc po prasie tamtego okresu, po powrocie Bydgoszczy do Macierzy zapanowała euforia, jednak pojawiały się głosy przestrzegające przed tryumfalizmem i rewanżyzmem. Zwyciężyła pragmatyka: z Niemcami trzeba było się liczyć, bo stanowili elitę miasta przed 1920 rokiem i w dużej mierze to im Bydgoszcz zawdzięczała swój ówczesny kształt. Nie można było z dnia na dzień zadekretować, że żywioł niemiecki przestaje istnieć. Zabrano się natomiast od samego początku za odbudowywanie polskości. Nazywam to żywiołem polskim, ponieważ było coś pozamaterialnego, metafizycznego w tym odrodzeniu. Trudno nie odnieść wrażenia, że nagle ożył stłamszony duch. Wbrew stereotypom Polacy bardzo szybko zorganizowali sprawną administrację, a Bydgoszcz znalazła się w czołówce największych i najbogatszych miast Rzeczypospolitej.

Książka przedstawia dramatyczne losy Polaków, ich uwikłanie w politykę zaborców. Walczyli i ginęli na obcych frontach, za obce mocarstwa. Poruszony jest tym samym problem polskiej tożsamości na ziemiach zachodnich. Walka w imię zaborcy, a potem przeciw niemu, w powstaniach to obraz znany niemal od początku XIX wieku. W czym tkwiła siła polskiej tożsamości?

Myślę, że kluczową rolę odegrała tutaj wiara i Kościół katolicki, będący depozytariuszem polskości na ziemiach wcielonych do Prus. Główny bohater „Rzeki zbrodni” Leon Gajewski pomimo ułomności charakteru jest człowiekiem głęboko wierzącym i przywiązanym do polskiej tradycji. Symbolem tego jest przynależność do stowarzyszenia „Terminatorów” działającego przy parafii Świętej Trójcy, z którego wyłoni się wkrótce „Polonia”, najstarszy polski klub sportowy w Bydgoszczy. Nie chcę „spojlerować” książki, ale jej ostatnie zdanie jest wymowne i w moim zamierzeniu w jakimś sensie „programowe”. Polskość bez katolicyzmu jest sprzecznością samą w sobie, jest bytem niemożliwym. W czasach największych narodowych niedoli to Kościół wyciągał do Polaka pomocną dłoń. Atrakcyjność polskiego żywiołu bierze się więc z wierności tradycji, z niezmienności fundamentów aksjologicznych i z ducha romantyzmu, którego nie da się z serc Polaków wyrugować żadnym sposobem.

Warta uwagi jest postać nadkomisarza Eckerta – starego legionisty i patrioty, które nie poddaje się politycznym przepychankom i machinacjom za wszelką cenę. Eckert jest figurą odpowiednią dla polskiego patriotyzmu, w który podskórnie wpisany jest pewien, wypływający z chrześcijańskiej cnoty, uniwersalizm – szanujący inne narody i opierający się w głównej mierze na prawdzie, a nie partykularnych stereotypach.

Tak, Bolesław Eckert jest postacią jeszcze XIX-wieczną, starym wiarusem, który nosi w sobie wszystkie atrybuty szlachcica I Rzeczypospolitej. Mówiąc o odzyskaniu w 1918 czy 1920 roku niepodległości zwykliśmy zapominać o państwie, które tę niepodległość utraciło. A było to państwo, któremu zdarzyło się przez długi czas być potęgą polityczną i ekonomiczną ówczesnej Europy, państwo szczycące się wielonarodowym i wielokulturowym społeczeństwem. Eckert jest dla mnie obywatelem tamtej, na zawsze utraconej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Piłsudczycy byli w pewnym sensie jej epigonami, a w idei Marszałka budowy „buforu” między Polską etniczną a Bolszewią widoczne było echo tamtego ustroju politycznego. Eckert pochodzi z Małopolski, a jego żona była wyznania ewangelicko-augsburskiego. Trochę w tym nawiązania do tradycji tolerancji religijnej, ale też takie były po prostu realia międzywojennej Bydgoszczy.

Główny bohater o pseudonimie „Dziki” wydaje się natomiast silnie związany z duchem polskiego romantyzmu. Jego sylwetka emanuje etosem buntowniczego i porywczego awanturnika, który nie cofa się przed niczym, jest skłonny do poświęcenia i daje lekką ręką. Czy można odczytywać tę postać, jako swego rodzaju zapowiedź, mającego nadejść i odegrać swoją dziejową rolę „pokolenia 44” ?

Tak jak „Trylogii” nie byłoby bez „Dziadów”, tak Gajewskiego nie byłoby bez Kmicica i Gustawa-Konrada. To wciąż ta sama linia, ten sam etos, chociaż w chwili rozpoczęcia się akcji powieściowej Leon jest już dorosłym mężczyzną, a swoje najlepsze lata przeżył w okopach wielkiej wojny. Jeśli dane mu będzie dożyć tego czasu, to w 1944 roku „będzie” przechodził kryzys wieku średniego, co w jego przypadku może okazać się wyjątkowo burzliwym

okresem. Niewykluczone, że znajdzie się w gronie twórców polskiego Państwa Podziemnego, niejedyn człowiek z podobnym do niego życiorysem odegrał taką właśnie rolę.

Czy można liczyć na kontynuację przygód komisarza Leona Gajewskiego?

Mnie samego ciekawi, jak dalej potoczą się jego losy, więc kto wie?

*Rozmawiał Rafał Jurkowlaniec*